



1234567890
1234567890
1234567890

JAN AUGUSTYNOWICZ

NAD MORZEM

1 9 2 2

<http://rcin.org.pl>

NAD MORZEM

5

25.1.20

- 20

JAN AUGUSTYNOWICZ

NAD MORZEM



WARSZAWA 1922

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. LISOWSKIEJ

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 Warszawa

Tel. 26-45 13 26-52-81 w. 42

<http://fcin.org.pl>



DRUKARNIA
J. EVRIANA
W WARSZAWIE



RZ 1906

Ogromne tajemnicze morze... Między lądy świata wparte, głębią straszliwą w jęczące i przerażone łono ziemi idące, w naczyniu bezbrzeżnem przestrzeni umieszczone... Groźne i wzgardliwe leżysz, a cuda, życiem w tobie się modlące, drżą nieokiełznaniem płodów Dziwu...

Pustynia niebowa nad tobą i palące nad tobą uśmiechy stworzyciela i ojca wszystkiego, Słońca. A czasem, jak utrudzone lub zbłąkane wędrowce, w złotym piasku tej pustyni błękitnej, karawany obłoków i chmur, wpatrzonych w ciebie okiem zadziwionem. Nie mirażem jesteś dla nich?

W noc cichą przeglądają się w tobie boże klejnoty, gwiazdy, i mówią ci pieśń swoją. A błądy księżyc, chodzący wiecznym szlakiem, pozdrawia cię.

Na straży twej — brzegów tyle, gór, drzew, krzaków, kwiatów, ptaków... I, jakby z raju to wszystko zbiegło, rajskiem otacza cię snieniem.

Miasta i wsie, ku tobie pochylone, oddychają tobą. A jestże co zdrowszego i bardziej dla nich kłzepiącego nad to?

Nieogarnione morze! Grozą i wzgardą karmisz stwór ludzki, a on, nieprzestraszony tem i niewstydnym, błąka się po tobie w łupinach, przez się uczynionych, i, zmagając się z tobą, korzysta tak z ciebie...

I kłóż cię uczci i umiłuje, kto weźmie cię w duszę swą, nietylko w pierś swoją, kto wrośnie sercem w ciebie? Kto ci koronę glorii na majestat twój włoży, kto cię z twej tajni wyczaruje, oplecie złocistą zmiłą fantazji i tęsknoty, uderzy w granit twej tajemnicy łaknącym młotem odczucia, aby usłyszał odzew ukrytego studźnięcznego dzwonu doli twojej, ujrawszy stubarwny obraz twego bytu i wchłonawszy sto woni czarodziejstwa twego?... Kto da ci kłamstwo wszelkie o tobie, do godności stworu czującego cię podnosząc?

Oto usiadł anioł myśli na brzegu twoim i duma. Oto skrzydłami cię ogarnia po wszystkie kąrance twoje i tuli do siebie. Oto daje ci czyste swe pocałowanie...

Niezwykłe dzieło Boga, krynico poezji!... Nie jesteś trubadurem twoim, choćby i niedołężnym, ten, co przedewszystkiem — a może i jedynie — istotnie cię miłuje i duszę właśnie obdarza, — poeta?...

Olbrzymie wcielone misterjum, morze!

NAD MORZEM

NARODZINY DNIA

Z trybularzy morskiego oddechu wykwita
kadzidłowy dym jutrzni i ziemia, jak wryta,
patrzy, gdy ostra jędrność przeszywa jej ciało,
na dym modlitw w tem słońcu, co ze snu powstało.
Rzeźbiony kształt falowy otrzymały w darze
jaspisowe w djamentach cudu trybularze,
które rozkosz wiatrowych tęsknot z wód wytrąca,
by śpiewała w nich złuda, przepychem dysząca.
I dziwnie się westchnieniem każdy z nich kołysze,
wsrebrzając mgły nowennę w opalową ciszę,
by spłynął dzień... A słońce złotą kosą ścina
błagalne pióropusze i mrze srebrność sina.
I, bezdymne, jaskrawią się wód, już sieroce,
trybularze, a słońce w świątynnej opoce
tryumfuje i reszta nocnej melancholji,
przestraszona, w zrodzony dzień wsiąka powoli.

WSCHÓD SŁOŃCA I MORZE

Rozebrane z porannej oparów odzieży,
różowi się nagością przebudzone morze,
patrzac w słońce, co złotem w błękitcie się szerzy,
całującym tę nagość w trwożliwej pokorze.
Ale nie dla błękitu morska pierś się wznosi
i opada — i igra oddychaniem łono,
nie do błękitu z serca, groźnej zmysłów osi,
wydziera się tęsknota z potęgą olśnioną.
Odpycha morze błękit, który strachu okiem
wgrzyza się w słońca płomień, czując w nim rywala,
i nagle piersi morza westchnieniem głębokiem
zagrały: oto płomień żądę w nich wyzwala.
Namiętym rzutem ciało morza się wypręża,
zwycięzone szyderczo przez pokusę słońca,
i mieni się, jak skóra baśniowego węża,
poddania się upojność smakując bez końca.
A słońce je z tryumfem w rozkosz wtajemnicza
i z błękitu, co oślepl, śmieje się rozgłośnie,
i umiera niewinność roztoczy dziewicza
i zbudzony krzyk żony w ustach morza rośnie.

WSCHÓD SŁOŃCA I GÓRY

Poszarpany gór łańcuch, jak podłe okowy,
rozerwane wysiłkiem boskim opętania
skarbu serca wolności, wstaje na dzień nowy
i ostatni mrok z trudem wśród turni się słania.
Mrok szczyrzy zęby, nędzną uśmiechniony twarzą,
lecz już wstęgi światłowe w niebiosach się żarzą,
plwając mu w twarz tę ogniem krwawiącej rozżłoty,
więc ginie, za śmiertelne cofnion mgieł opłoty.
I zwolna, zwolna dzieńją nowym dniem łańcuchy
rozerwane — i prężą się straszliwe szczyty,
na granitu usiadłe grozie, i dzień, głuchy
na jad nocy, hymn śpiewa słońcu, w nie spowity.

WSCHÓD SŁOŃCA I WYSPA

Z siności, którą błękit już wystrasza,
różem nabrzmiały, wyspa się wynurza
w oddechu jutrzni, jak zjawa nieduża,
zda się, kamienna skrzepłych westchnień czasa.
Omdlało stoi na wody pomoście,
trwożnym bojaźnią dzikiego potwora,
co legł pod niebem posłusznie z wieczora
po zórz wieczornych otrzymanej chłości.
I zwolna dźwiga się w niebo dzban słońca
i pełnem wnętrzem nad czasą się chyli
i lawą złota w przecknienia dnia chwili
resztę pomroku z tej czaszy wytrąca.

WSCHÓD SŁOŃCA I GAJ CYTRYNOWY

W srebrnej mgłę stoją cicho cytrynowe drzewa
i pyszni się ich owoc, jak piersi dziewczynek
ledwie rozkwitających, a wiatr mgłę rozwiewa
i kładzie ją w przełęczach górskich na spoczynek.
Więc, z szaty wyzwolone, świecą nagim cudem
młodziutkie piersi, w szczęsne zdobione ocknienie,
i dyszą miłościwym śnień panieńskich trudem
i budzą w sobie głuche pieszczoty pragnienie.
A z za morza powstałe słońce wielką kulą
nachyla się nad gajem i światła ustami
całuje młode piersi, co się doń tak tulą,
i patrzy na to morze zgorszenia oczami.

AURORA I STATKI WOJENNE

Pancernemi ciałami te groźne potwory,
pomiot morza i wojny, wpławiły się w wody
i sterczą, dotykane palcami Aurory,
co pochyła się z nieba w sukience urody.
Aurora różanemi podaje się licy
i wzrok złota trwożliwie na gigantach kładzie,
dziwiąc się, że skowane łańcuchem kotwicy,
jak psy, — i wzrokiem chodzi po każdym pokładzie.
Śpi wszystko wokół nich tu i one śpią jeszcze,
a ostatnie mgły ciężko spadają im z ciała,
lecz już zwolna się budzą potwory złowieszcze
i pręży się złowieszczość, bo się dość wyspała.
I coraz wyraziściej zioną beznadzieją
katowskiego koloru stali i zagadką
armat — i cóż, że wrychle głośno się rozśmieją
ich paszczami, — janczary śmierci, — w roztocz gładką?

TEŃSKNOTA MORZA

Obłąkane z tęsknoty, dziwne, dziwne morze!
Powstające z cmentarza nocy ranne zorze
wzłacają wzrok ognisty promieniście w ciebie,
przeżalone, że Szatan twój odmęt kolebie.
Z radością cię pochwycił w podłe ramion kleszcze
i, jakby nigdy nie znał twej rozpaczki jeszcze,
okrutną przemoc szydu sprawuje nad tobą
i zaciekłość piekielną karmi twą żalobą.
I spiętrza wciąż tve fale grozą twej tęsknoty
i demoniczne ryje pośród nich wykroty,
w których serca ostatnią twą grzebie nadzieję
i, nikczemny, w twarz Bogu z tryumfem się śmieje.

MORZE KOCHA SŁOŃCE

Morze nie płakać, — śmiać się morze chciało!
Morze dla słońca purpurą nabrzmiało...
Morze dla słońca dawno oszalało,
dla słońca.
Morze nie nocy, — słońcu daje ciało.
Morze słoneczną się kryje powałą...
Morze dla słońca westchnienia rozlało
bez końca.

GĘDŹBIĄCE PIERSI MORZA

Gędźbi piersiami morze... — i dziwna muzyka
sen o szczęściu i mękę szczęścia tak zamyka
w kwitnących słońcem piersiach...

I coś się z przerażeniem złowrogo ocyka...

Rezygnacja, co z męką i snem się boryka
w kwitnących słońcem piersiach?...

LĄD I MORZE

A czyż to można, by się ląd pochylał
tak ku tej morskiej prześlicznej roztoczy?...
Jeszcze ląd ruszy i w to morze wkroczy?

A czyż to można, by ta toń świetlista
tak ląd wabiła, wyciągając ręce?...
Jeszcze ląd wkroczy i nie wróci więcej?

PRZEZNACZENIE

Na piachu Przeznaczenie rysuje swe znaki,
morska fala zaś czujnie i z troską je zmywa,
w robocie tej tragicznej, jak człowiek gorliwa...
Lecz jakież to pożytek z roboty jest takiej?
A widmo Przeznaczenia po piasku się ślania
i trud swój podejmuje z uporem na nowo
i wciąż mu szyd zakwita na ustach grobowo,
bo niema, głupia falo, w życiu zmiłowania.

ŻYWE MORZE

O, góro, zawieszona nad morskim odmętym
i gryząca mu oczy spojrzeniem przeklętym,
a wiesz-że ty, przed swoim poczęciem shańbiona,
jak morze się uśmiecha, jak kocha, jak kona?
Ze śmierci tyś wyrosła, z ognia zgaszonego,
z nurtu umarłej lawy, a teraz cię strzegą
psy czasu i pieśń wyją pogrzebu zajadłą
i serce twe, w odwieczu nieżywe, to zgadło.
A morze się uśmiecha i kocha i kona,
ty, góro, przed poczęciem nikczemnym shańbiona,
i, konając, znów w wrota życia sercem bije
i szaleje dla wszystkich, chociaż jest — niczyje.

MAMIDŁO

Już dawno morzu dziwne trwożne to mamidło,
wtulone między żleby turniowe w przezroczu
dalekiem, tajemniczem, boleśnie obrzydło,
więc patrzy na nie z wstrętem goryczą złych oczu.
Był czas... lecz zczezł w zawodu bezsławnej mogile,
że morze się mamidła duszą tak czepiało,
szląc mu zachwyty słowa, świetnych westchnień tyle
i gotowość, udręki lubem groźnie żrzała.
I czas ten odszedł w niebyt, — nie odrazu przecie,
i pustką oszustw morze serce nakarmiło
i na realność czeka w czarodziejskim świecie,
co rozsiadł się nad brzegiem szarpaną gór bryłą.
A mamidło, zgnębione, z przestraczem się słania,
dobywając z shańbionej mogiły złowrogo
krzyk cierpienia, krzyk-symbol duszy obłąkania,
którego żadne oczy zabić wszak nie mogą.

TRAGIEDJA MORZA

Rozpuściłoś ty, morze, tysiączne westchnienia
i głuchem łkaniem piersi karmisz szyd przestworza,
a jad tych ciężkich westchnień wicher rozprzestrzenia
po wszystkich kniejach nieba, gdzie świeci myśl boża.
Bóg i boskie stworzenie!... O, morze, płonące
niewolnym lodem marzeń w wulkanie pragnienia!
Boża myśl kielzna wybuch twojego olśnienia,
byś z Bogiem i z tą ziemią wciąż było w rozłące.
I nic się, nic z wieczystych klęsk twych nie odmienia
i krwawo wciąż zachodzi nad topielą słońce
i blade wstaje ciągle dzień dla snów istnienia
i palą u zenitu słońca łyzy krzyczące.

TRUMNA MORZA

W żalösnej trumnie morza wszystkie są zamknięte
tęsknoty i nadzieje, co gorzko skonały,
i złożono złud władczych koło nich koronę
i sceptr wiary i jabłko szczęścia, — przepych cały.
Tak wiecznym snem śpi życia zbiegłe w cień zjawisko
i z czujną trwogą trumna strózuje je w sobie
i pochyla się świata zamyślenie nisko
z przerażeniem nad trumną, co drży w jego grobie.

BEZSIŁA MORZA

Niezwykłości, przepychu uczuć pragnie morze,
mocy groźnych przeżywań, winnych gorzeć w stworze
przyrody, co w dzień świata powstał żywiołowo,
a skuty jest szatańską bezsiłą okową.

Życia, życia!... Oczyma, bólem nabrzmiałemi,
wzywa wszystkie potęgi najdroższe tej ziemi
i wszystkie je ramiony obłąkania garnie,
lecz łkają w niem jedynie szaleństwa męczarnie.
Więc sny, przez los zabite, w sercu dzikiem chowa
i milknie, by rozszaleć się buntem odnowa
i zachłystnąć się własnym jękiem i rozpaczą,
bo co czyjeś tortury i czyjaś śmierć znaczą?...

MEKA

Ukrywasz się z tem, morze, ale w głębi twojej
niezliczoność przeklętych straszydeł się roi,
obrzydłych pasożytów, co krew z serca ssą ci,
gdy plugastwo tryumfu ich twą czystość maści.
Meduzy i polipy i reszta ohydy...

Słoneczne pożerają cię w dzień boży szydy,
a kir ci jad niesromnych współczuć daje nocą
i gołębice śmierci nad tobą łopocą.

Żyweś, abyś swem życiem upiory karmiło
życia, martwe traconą dla nich serca siłą,
i próżno ogrom bólu twój grozą wybucha...

Szatan, — on jeden może, — uśmiechnion, cię słucha.



DZIEŃ POCHMURNY NA MORZU

Chłodnym połyskiem stali w złej bezsłoneczności
przeszywa fala morska powietrze, co wisi
grobowo w tej krainie umarłych radości,
odzianej w żal pokutny, jakby w habit mnisi.
Ten połysk — to wszak sztylet, nurzający pchnięcia
w sercu, dawno zgaszonym, snów i rojeń słońca,
i niema już żadnego w morzu wniebowzięcia
i jest tylko stal owa, śmierć przeszywająca.

CZARNA CHMURA

W suknię tę z aksamitu czarnego ubrano
morze i ozdobiono ją czerni dżetami
i obszyto koronką, z czarności utkaną,
wszystką czerń zaś słoneczna tarcza jaśnia plami.
Słońce w fałdach tej sukni z śmiechem się przelewa
i brylanty lśnień daje przemisternym dżetom,
choć płacze aksamitu czarnego polewa
za wieczystą żalobną czarność podniętą.
Lecz nawet te koronki, z kruczości stworzone,
żywią w sobie słoneczne, chciwie białe, oka,
drażniące z zuchwałością chmurową oponę,
którą próżno rozdziera niebowa roztoka.
Chmura wisi nad słońcem!... Czarność w niej
[złowieszcza
i słońce zwolna gubi uśmiechów promienie...
Chmura, jak dziki potwór, ślepią w nie wytrzeszcza
i giną te uśmiechy, jak śliczne marzenie.

SŁOŃCE W CHMURZE

W księdze niebieskiej czyta morze powieść o tem,
jak słońce do ostatniej chwili je kochało,
jak mu serce pogryzło obłąkaniem złotem
i pożądań wieczystych nakarmiło chwałą.
W księdze niebieskiej czyta... I arki przymierza
szuka w niebowej bezdni, w której dziwnie losy
miłości tak zamknione, i szlochem uderza
i tajemnemi słońce wzywa duszy głosy.
A słońce, uszydnione, za chmurę się chowa
i zimno, obojętnie w jej łożę się kładzie
i śmieje się nikczemnie łożnica chmurowa
i pomaga serdecznie tej słonecznej zdradzie.

SŁOŃCE WYGLĄDA Z ZA CHMUR

Szare, posępne morze, odziane w łachmany
zebraczej beznadziei, w ołów wyuzdany
wrażej pospolitości, — tam w bezpiecznym schronie
chmurowym płacze słońce, kruczo w nim zamknięte!
Tobie, ponure morze, cud swój święty daje
ptak słoneczny, lecący w tęsknoty wyraje,
gdy, lecąc, srebrem szponów wydziera ci z łona
bezdech i gdy sromotnie mrze chmury opona.
Srebrne szpony upadły na kirowe fale
i obłędem rozkoszy drażnią je zuchwale,
jak dzikość, zapłodniona łzami zachwycenia,
w których krzyczą tryumfem wszystkich złud
[pragnienia.

Złudy... złudy... To jedno w rozbłysku się mieści,
tęskniącym kłamstwa srebrem o nieznaną treść
i celu niewiadomym, jako złudy właśnie...
...Oto moc chmury nędznej z rozwścieczeniem gaśnie.

ZAGADKA

Czy to onyks tam świeci poblaskiem zadumy,
czy też topaz zaigrał bezmyślą radości,
prosząc słońce na chrzciny swego szczęścia w kumy,
swawolny wyzwoleniec władczych morskich włości?
Czy istotnie zaduma nigdy tu nie gości?
A cóż robią tych myśli nieprzebrane tłumy,
co, jak widma tęskniące, niesyte żałości,
ubierają się w gorzkie zawodzeń poszumy?
Czy to onyks tam świeci?... Może djament dżumy
zmarłego serca łzami szaleństwa miłości
niepoznanej, niezwyklej, którą wszechrozumy,
mające serca tyle, zwą skarbem nicości?

GRA FALI

Niebieska fala fiolet i róż chciwie pije
i pławi je w swej piersi zielonej westchnieniu,
powrozem złota, srebra okręcając szyję,
by konwulsyjnie wić się w barwnym upojeniu.
Gama kolorów, orgja!... Niewidzialny malarz,
jak półbóg, morze pędzlem słonecznym maluje...
O, artysto, co oczy artysty zniewalasz,
kiedy barwy w wzajemną lubu wpędzasz ruję!
Lupanar barw?!.. Świątynia Wenery, Astarte?...
Czy schron rozplódu dzikich, namiętnych katuszy
twórczości niesprzedajnej, której sny są warte
królestwa oczarowań obłąkanej duszy?...
I znowu z wściekłym, groźnym wysiłkiem ta fala,
lecz i z radością razem, orgję niebu śpiewa,
kolory na kolory nowe z furją zwala,
by płakała i śmiała się tych barw ulewa.

OMAM

Czy opalizująca fala barwy swoje,
jak sztylet, wbija w przestwór, przestworowi wraza,
czy też przestwór, odziany w opalową zbroję,
falę mieczem barwistym zwycięsko poraża?
Opal — tryumf kolorów... I przestwór i fala,
jak dwa groźne zmagają się z sobą rywale,
nie wiedząc, że je słońce barwami rozpala
i że barw w nich, nędzarzach, niema przecie wcale.

RADUJĄCA SIĘ FALA

Ametysty, szmaragdy, rubiny, opale,
turkusy i szafiry... — fala z wód wytrąca
wszystko słońca oszustwo w radosnym zapale,
by dziwiła się sama, — cud wyławiająca.
A wielki złotnik, słońce, na morskim warsztacie,
chwytając je, w kowanej mieści złota szacie
i świetnych lśniń swych wplata między nie djamenty,
by zrodził się naszyjny wąż, przez mit poczęty.
I fala cennym węzem szyję wnet okręca,
on igra zaś lubieżnie z jej zdradzieckiem ciałem
i śmieje się z rozkoszą ta fala dziewczęca
i cieszy się naiwnie swem cackiem wspaniałem.

MORSKA ZŁUD ŚWIĄTYNIA

Porfirowa świątynia wyrasta z wód morza,
jaspisem ozdobiona i w brzozy okuta,
słonecznym echem srebra bijąca w przestworza,
kadzidłem rosy dymnej przejrzyście osnuta.
I dziwnie się na morskiej toni wciąż chyboce
ruchem westchnień, syconych cichą omdłością,
i oknami czarodziejstw półsennie migoce
i wabi umęczoną myśl tajemniczością.
I myśl, znudzona grobem morskiego bezmiaru,
wyciąga do niej wiary pożądliwe ręce,
aby spostrzec oszustwo grających fal czaru
i zanurzyć się znowu w więziennej udreće.

BOGACTWO MORZA, SŁOŃCE I GÓRY

Różowość alabaster twych ramion owija,
a z brązu złocistego twe biodra i nogi,
a z srebra twoje piersi, z malachitu szyja
i całe jesteś, morze, niby posąg drogi.
Południowe cię słońce w chciwe żary bierze
i przyciska do każdej części twego ciała
płonących ust upojne wargowe obrzeże,
aby jego namiętność tobą oszałała.
Wzgardliwie chłosisz jednak chłodem zimnej
[bryły
żar uniesień władcy wszelkiego stworzenia,
poety glori i tęsknot, którego olśniły
złudy, w metal zaklęte, i szydy kamienia.
Alabastrem i brązem, srebrem, malachitem,
przez siebie wyklamanem, słońce nakarmiło
wiarę własnego serca w przekleństwie, ukrytem
w potrzebie oczarowań z demoniczną siłą.
I złemi się z poety śmieją góry oczy,
patrzac z podniebnych szczytów ziemskiej
[poziomości,
i dają sankcję ducha karlego roztoczy,
rzekome śnień olbrzymy w nędz skamieniałości.

OCZAROWANIE

Złotogłowiec pokrywa firmament niebieski
ciało morza, różanym wstydem spłomienione,
i tka w tej złotej szacie srebrne arabeski
uśmiechów, gór wapiennych blaskiem rozsrebrzone.
Róż niebowy i złote słońce i gór białość,
a wszystko razem dziewy wstyd i przepych szaty
i srebrzysta swawola — i wszystko omdłałość
i krzyk bujnej radości serdecznej zapłaty.
I leży morze, jakby pragnąc oblubieńca,
co dawno oczekiwał jego gotowości,
i cud na głowę kładzie godowego wieńca,
kłamstwo, upojne złotem klejnotów miłości.

POMSTA NIEBA

Turkusowe źrenice tafla wody zgniła,
objęta ramionami skalnego urwiska,
złodziejsko w zadziwiony przestwór wyiskrzyła
i turkusowy uśmiech, wdzięcząc się, weń ciska.
I ubrała mu głowę w turkusów koronę
i bezwstydną zgnilizną sennie nie odgadła,
że ów turkus—to kłamstwo, przez gorycz wysnione
niebowego, co chłoscze ją pomstą, zwierciadła.

ŻONGLUJĄCA BŁYSKAMI FALA I MEWY

Złotemi błyski fala żongluje w tej czerni
granatu i fioletu, co się w niej przelewa,
i widać grę zygzaków, w które wciąż pazerniej
wgryza dziób, lot zniżając, wygłodniała mewa.
Nie rozumie ptak bieli, co to za padlina
nieuchwytna nad tonią morską się kołysze,
i próżno nowe łowy dziobem rozpoczyna,
nawołując i inne żerowne hołysze.
A fala-żongler, nędzą chwytów pohańbiona,
policzkuje prześlicznej białości zwodnice
i żongluje błyskami, słońcem zapłodniona,
chowając dla swej duszy świętą tajemnicę.

ZDOBYCZ

W rozbryzgu jędrnej fali mewy ostro kwilą
i skrzydłami się o nią trą lekko przelotem,
zadziwione słoneczną rozradowań chwilą
wód niebieskich w powietrzu błękitnawo-złotem.
Pracowicie żerują, chciwe jakiejś rybki,
gdy pyszczek nieostrożnie ku słońcu wychyla,
obca temu, że porwać pragnie ją dziób chybki,
i słońce wchłonąć w siebie śmiesznie się wysila.
I trwają łowy zbójne, czynione przez białe
niewolnice ziemskości, uśmiech ust mączące
fali, aż, z rybną strawą uciekwszy na skałę,
pożerają płód morza, co chciał wypić słońce.

POŁUDNIE

Na błyszczącym kryształe niebios w swym zenicie
stoi słońce płomienne, jak bóg gwiazd zwycięski,
modlących się w sanktuarjum błękitności skrycie
o litość dla swej dniowej niewidności kłęski.
Apollo!... Morzu, ziemi upojność posyła,
nurzając je w szaleńczym ogniowym zawrocie,
i wybucha cudowna opętańcza siła,
rodząca snów poezję w namiętnej pieszczocie.
A morze, ziemia jawnie światłu się oddają,
symfonię grając szczytną pod wodzą łask mistrza,
i próżno gróźb demony krążą podłą zgrają,
bo tryumfuje prawda Apolla najczystsza.

MORZE, SŁOŃCE I NIEBO

Szałem snów dziwnych zapłakało morze...
Słońce je dziko całuje, lecz ono,
w straszliwym tęsknot zbudzonych uporze,
cofa mu wstydem spłomienione łono.
I próżno słońce wgryza mu się w wargi,
próżno mu piersi piersiami roztrąca...
Odpycha morze je z męczeństwem skargi:
„Nieba ja pragnę, lecz nie ciebie, słońca“.

UPAŁ NA MORZU

W rozszalenionem słońcu morze się chyboce
i syczy wciąż żądłami złotych fal w roztoce
bezmiaru... a ukryty demon tak chichoce,
chichoce...

Tam zaś, groźnie w niebowej usiadłe opoce,
zwiera słońce do reszty wszystkie żądy moce
i pali serce morza i także chichoce,
chichoce...

I już morze nie syczy, lecz bólem bełkoce
i, choć słońce je kąsa, nurza się w pomroce,
a słońce, jak ów demon, z tryumfem chichoce,
chichoce...

MORZE, OPAR SŁONECZNY I BÓG

Słoneczny opar wędruje po morzu,
jak anioł, zbiegły na dzień jeden z raju,
poszukujący czarodziejstw w przestworzu
nieobjętego bezpańskiego kraju.

I skrzydły uśmiech roztoczy zamiata
i ciska Bogu w niebieskie podwórko:
w oparze słońca ma morze wszak brata,
Panem — Bóg tylko, morze — Jego córką.

W POŚMIEWISKU

Przyodziała się góra we wszystkie klejnoty,
z szkatuły słonecznego boga wykradzione,
i stoi, jak królewna, w ogniu złej tęsknoty,
miłująca oczyma tajną morza stronę.

A jakiż to królewicz żegluje tu do niej
i w jakiej barce cudu i skąd też przybywa,
a gdy, wylądowawszy, w pas jej się pokłoni,
co uczyni ta góra, — żywa, choć nieżywa?
Miłuje wciąż oczyma... A morze tak gnie się
pod naporem srebrzystej barki, która płynie
skądś, ze świata czarów, zaklętych w bezkresie,
i pruje — z królewiczem? — tę wodną pustynię.
I zadrzała (czy omam?) ta góra-królewna
i w klejnotach skradzionych, jak shańbiona, stoi:
to nie barka cudowna, to zrąb-olbrzym drewna,
co, płynąc, uśmiech daje jej ohydy swojej.

SYRENA I MORZE

Czarnemi brwiami nad oczyma
syrena morze w więzi trzyma,
czarnemi rzęsy-firankami
to morze czarodziejsko mami.
A złote włosy przeurocze
zapłata w grube dwa warkocze
i morzu daje do całunku
tak dziwnie jakoś, bez rachunku.
I morze w bławat oczu patrzy,
a ona, na pierś morza padłszy,
radośnie nagle się zaśmiała,
i piło morze cud jej ciała.

SYRENA, FALA I WODNIK

Czarodziejka-syrena przepych włosów złota
z toni morskiej dobywa i na falę miota,
a fala złoto włosów w lot mistrzowsko chwyta
i bawi się z syreną, w śmiech złota spowita.
Ale wodnik, co nagle skoczył z głębin morza,
odpycha falę gniewnie, i syrena hoża,
przestraszona, szczupaka daje w toń z powrotem
i fala zaszłochała jej wspomnieniem złotem.

NAJADY

Najady, z złotą sprzymierzone falą,
srebrzyste ciała, co się różem palą,
słońcem malują, a niebo w to patrzy,
jak w klejnot cudów bajkowych najrzadszy.
Fale się o nie ocierają grzywą
i podsuwają się namiętnie żywo
pod ich przepyszne młode nagie ciała,
by usiąść każda na jednej z nich chciała.
I, zniewolona upragnieniem takim,
każda usiada na fali okrakiem,
jakby na koniu, i za grzywę trzyma,
i z śmiechem chodzi po toni oczyma.
I grają piersi ich, łono i uda,
łędźwie i nogi, gorzka jednak nuda
nagle ich śmiechy wiosniane zabija:
każda jest wolna, każda jest niczyja.
I usta rozpacz dziewicza im krzywi:
gdzież są młodzieńcy morscy, krwią swą żywi,
szaleń nieznaney, marzonej rozkoszy,
co nudę, rozpacz z ich piersi wypłoszy?

NEREIDY

Nereidy igrają z żałośliwą falą,
srebru śmiechów oddane przebóstwione panny,
nim się, grą tą znudzone, w głąb morza oddałą,
choć nasycą się cudem ich oddech poranny.
Bo ten oddech, co tęczę ich czarowań dyszy,
nie jest, chociaż niezwykły, uroczystym bogiem,
a cóż równa się z morskim sezamem zaciszy
i nie jestże na toni wszystko zbyt ubogiem?
Fala żali się, pełna opętańczej troski,
lecz nie wie, jaka radość groźna skryta w toni,
gdzie w chwale swych Nereid chadza Neptun boski
i świat dziwów w miłosnej pokorze się kłoni.
I zabija Nereid śmiech falę kaskadą
pereł szydu i nagle odmęt je pochłania
i patrzy na to fala twarzą śmierci bladą
i kona już poranku pacierz oddychania.

BARWISTY POŻAR LASU

Pinjowy las ogarnął ciemnymi ramiony
bujny lazur powietrza i lazur złocisty
wsiąkł w ramiona i zastygł w nich, jak uroczony,
i naświetlił koronką lśnienie ich mrok przejrzysty.
A morze nogi lasu amarantem maści
i śmieje się nim pinjom wprost w ich wielkie twarze
i las, z gór zwisający ku morskiej przepaści,
rozdyma się aż w niebo w barwistym pożarze.

MIMOZA CZESZE SWE WŁOSY

Mimoza tęsknie złote rozplotła warkocze
i słoneczną światłością czesze swe urocze
okiście bujnych włosów w gorzkim serca cieniu
i smutek skaził jasność w słonecznym grzebieniu.
Kto tę dziwną mimozę (może nikt?) zrozumie?
Kto wniesie apel serca przed serc trybunałem?
Kto pomodli się za nią westchnieniem nieśmiałem
i klęknie słowem skargi (czy wiatr?) w niebios tumie?
Złote włosy mimozy!... Czy za to westchnienie
Bóg mimozie ponury grzebień smutku złamie,
by w tym z słońca zagrały siedmiu barw promienie
upojnej tęczy życia, śpiącej w słońca gamie?

MIMOZA I FIJOŁEK

Mimoza swe ramiona złote rozpostarła
nad wielmożną radością fijołeczka-karła,
co do stóp jej przytulił się z ufnością błogą,
by karmić oczy złotą tych ramion pożogą.
Mimoza i fijołek!... Matczyneż ramiona,
czy siostrzane dla karła-fijołka ma ona?
Kochanki?... I wesołość wezbrała w niej pusta;
schyliwszy się, całuje fijołek — wprost w usta.

NARCYZY, SŁOŃCE I MOTYLE

Narcyzy białą główek pałają szerzoga
i karmią pył słoneczny skarbem świetnej woni...
Motyli garść po łanie narcyzów się goni.
One też woń wdychają, ile tylko mogą,
a każdy narcyz do nich miłośnie się kłoni
i tylko dla pozoru przed nimi się broni.
Pył słoneczny zaś patrzy z posępnością wrogą
i, rozżalony, szybko ucieka w sto koni
i łązy swe, rosę zmierzchu, na narcyzy roni.

CYPRYS

Bujna jasność słoneczna wciąż na cyprys patrzy,
nurzając go w otchłani swej dzikiej radości,
a on, smęt bogu śmierci niechający ukradłszy,
z przerażeniem misterjom słonecznym zazdrości.
Nad mogiłą jak gdyby umieszczony świata,
stróżuje wszystko piekło ziemskie przy tem morzu
i próżno wąż słoneczny śmiechem go oplata,
bo tylko zmija mroku pełza dlań w przestworzu.

TAJEMNICE

Cyprysów smętek i laurów uśmiechy...
Oto, co temu morzu tu panuje.
Głos śmierci, radość niewinnej uciechy...
Patrzą z zdumieniem na to szare tuje.
One tu jedne bez zdecydowania
w tę albo tamtą stronę duszy linji
tkwią sztywno, podziw serca zaś je skłania
ku uroczystej beztrosce lic pinji.
A morze, pieśni śpiewając, tak dmie się
i chrzci kropidłem bryzgów fal tam w górze
wszystkich drzew, krzewów milczące podnóże
i sól ironji złej w darze im niesie.
Wszystko bo minie... Zostanie wieczyste
niebo i morze wieczyste, druhowie
tajemnic, z których żadna nic nie powie,
bo żadna nie wie nic jakby, zaiste.

CYPRYS, LAURY I SŁOŃCE

Tulący tkliwie laury, między te marmury,
co do pól weszły w morze, z lękiem czujnym wrosłe,
dźwiga się w słońce cyprys i swój wzrok ponury
rzuca, jak klątwę, ciężko w to słońce wyniosłe.

Drwi słońce... Jego świetna promienista szata
policzkuje ten cyprys, czarnością zbrukany,
i próżno laurów wdzięczny wzrok w słońce ulata,
prosząc, aby pieściło cyprysów łachmany.

Nędzarz... — bo śmierci stróż?... A słońce

[z morzem gwarzy

i śmieją się do słońca tak marmurów złomy...

Na strwożonej młodziutkich śmiesznych laurów

[twarzy

ból kreśli znak błazeństwa smutku zbyt widomy.

CMENTARZ

Słonecznością nasycą się ten skrawek ziemi,
na wzgórzu wśród cyprysów z lękiem przykucnięty
i patrzący marmurów oczyma białemi
w szmaragdowe morskiego zwierciadła odmęty.
Płyty, krzyże, pomniki... W radosnej krainie
śmiechu nieba tu płacze ostatnie zamknięte
i głos życia, strwożony, na złym progu ginie
i próżno jęk uderza w zaludnioną stronę.
Jęk?... Wszak cisza śmiertelna zmiją się tu garnie
i szczyrzy żądło szydu i syczy w kamienie
płyt grobowych i w mogił przybrudzone darnie,
liząc słoneczne, obce skonaniu, płomienie.
I nawet krzyk ojczysty różnych krain świata
do leżących tak licznie tu tych krain dzieci
ni pociechą, ni zgrozą dziwnie nie dolata
i tylko krzyk rozkoszy słonecznej doleci.

GAJ OLIWKOWY BEZ SŁOŃCA

W oliwkowym tym gaju cichy smutek siedzi
i przędzą zadumania osnuwa konary
wężowych drzewnych splotów, co w dziwnej
[spowiedzi
chłoszczą głuchym sprzeciwem bezwstydnym dzień
[szary.

Srebrnem wzdycha listowiem azył oliwkowy,
a pożąda złocistej słonecznej posoki,
wświetlającej w konary miodną karm odnowy
i rodzącej w drzew płucach tryumf tchnień głęboki.
Smutek zaś beznadziejnie osnuł już gaj wszystkich,
przestraszony, iż chmury w swą siermięgę brudną
ubrały cud słoneczny, i lka każdy listek,
że o słońce w sezamie słonecznym tak trudno.

BIJĄCA W BRZEG FALA

Jak pies, fala, szczekając, przysiada na zadzie
i rzuca się rozwartą paszczą na brzegowe
skał złomy i, chwyciwszy zębami je, kładzie
w ofierze roztrzaskaną o nie bujną głowę.
I odpływa bez głowy jej trup rozplaszczony
i znów, zmartwychpowstały, w ataku byt traci
i trwają zmartwychwstania nowe wciąż i skony
morskiego psa - straszidła w falowej postaci.
A słońce w śmierć i życie ogniście się wciska,
smagając je świetlistą różgą dziwu swoją,
i patrzą złomy skalne w rozkosz widowiska,
bo życiowe sny śmierci ich własną śmierć koją.

SKROMNA BARWA MORZA

W najwyższą się prostotę morze znów ubrało,
szukając tego głosu swej zbolełej duszy,
który nie jest pożarem snów, ni uczuć skałą,
a który dziwnie ciągle groźny los w niem głąszy.
Pokornie, choć z godnością, morze drżące ciało
okryło skromną barwą, co już nie rozjuszy
złego ziemi demona, a ujmie nieśmiałą
tęsknicę nieba w orgji głuchych jej katuszy.

Tak się morzu wydaje... Lecz z potwornym dziwem
i z przerażeniem widzi, iż mrze w samotności,
że dla wszystkich, gdy pragnie być serdecznie

[żywem,

niczem jest — i łka nagle i, szydząc, zazdrości.

Czego, komu?.. Więc próżno karmić się, porywem
obłędu serca myśli, czy serca miłości,
truć się w piekle cierpienia westchnieniem

[gorliwem,

co wśród tryumfów życia cieniem jeno gości?

CISZA MORSKA

Elektryczny prąd morze zniemacka przesywa,
w baterji nieba zrodzon, po słonecznym drucie
płynący, i drga morza pierś, prawie nieżywa,
i budzi się znów w łonie, w udach, w lędźwiach
[czucie.

I prężą się ramiona, by porwać w objęcia
przestwór, dawno zastygły, i wgryźć w niego usta,
wypłakać skrytą żądzę w czarowań oszusta,
co o śpiącym szaleństwie nie posiadał pojęcia.
Lecz zeszywniały ledwie podniesione ręce
i opadły wzdłuż bioder omdlałych bezwładnie,
jako tęsknica straszna, gdy w snów otchłań padnie,
i, choć prąd działa jeszcze, nie wznoszą się więcej.

BURZA MORSKA

Wzdymają się tak piersi morza buntowniczo
i łono jego dziwnie drga od wstrętu męki,
jaką karmi huragan ciało jego... Krzyczą
usta morza i razem spazm mu zwiera szczęki.
Burza, burza!.. Jak bestja, zbrodnicze pazury
zatapia wściekle morzu w skręcone jelita
i, rozjuszona, pławi w nich swój pysk ponury
i pluje w nie ulewą, pomsty zła niesyta.
Gwizd, wycie wichru, łoskot piorunów i dzikie
błyski, gdy furje wszystkie, jako psy z łańcucha
urwane, obłąd tańczą, piekielną muzykę
smakując, której morze z przerażeniem słucha.
I szłocha morze głośno i kąsa nawzajem,
lecz próżnię jeno chwyta zębami rozpaczy
i spokój zdaje mu się obumarłym rajem,
którego nikt, bo nawet Bóg, już nie zobaczy.

SZALEŃSTWO BURZY

A czyż to morze wcale nie widziało,
jak burza niebo poraziła strzałą
błyskawicową i jak coś zawyło
z niesamowitą piorunową siłą?
A czyż to morze nic doprawdy nie wie,
co oszalało w strasznym burzy gniewie?
Bunt?.. Rozpacz?.. Skarga?.. Na pomoc wołanie?..
I co się z Boga, czy z Szatana, stanie?

SIROCCO

Jak baranki, obłoki pasą się na nieba
nieobjętym, rzuconym w bezedno, wygonie,
nad którym słońce z wierną troskliwością płonie,
niby pasterz, gdy trzody pilnować potrzeba.
A morze patrzy szydnie w niebowe pastwisko
i dziwi się wzdargliwym, zimnem dziwowaniem,
że baranki bez troski tak się pasą na niem,
choć wilk, sirocco groźny, już złowieszczo blisko.
I nagle skądeś dziko wicher-wilk wypada
i rzuca się z wściekłością na obłoków stado...
Uciekają, a słońce, przerażone, bladą
twarz skurczywszy, oczyma goni resztkę stada.
I morze drwi tak z stada... Ale niespodzianie
wicher, z wyciem nań skoczywszy, wgryzł mu kły
[swe w gardło
i morze, konwulsyjnie zadrgawszy, umarło
i widać tylko słońca zdrętwiąłe pałanie.

POŁÓW

Oczy moje sieć spojrzeń nurzają w tej głębi,
opuszczając wciąż niżej zdradliwe narzędzie
łowu z troską, lecz morze wzgardą swą je ziębi
i nie wiem, zali połów ten mój wart coś będzie.
Prócz ryb srebrnych i złotych i krabów, mięczaków,
polipów, meduz, morskich koników i raków
i reszty z olbrzymiego wodnego śpichlerza
dziwów — i co innego złowić sieć zamierza.
Co?... Serce morza?... Duszę?... i ich tajemnice?...
A gdy najświętsze siecią tą z morza wychwyce
wszystko z jego niczego?... niczego dla świata,
i dusza moja serce me z tem dziko zbrata?...
Wyciągam sieć, od męki wysiłku zgarbiony...
Gra sieć... Ja słyszę śpiew jej, tryumfalne tony:
„Zwycięstwo!“... Sieć tak ciężka... Krwawo ją
[dobywa
oburącz dusza moja. Oto jest: nieżywa.
Cóż to?... Obłąd, czy omam? Lód ją zziębził morza
i umarła w jelitach jego, płaczka boża,
śmiertelna ksieni łowów, hojnych wszystką nędzą
pragnienia i wysiłku, co poryw w nic pędzą.
I pusta ta sieć moja oczu się kołysze
nad cmentarzem niezbytych pragnień, karmiąc ciszę,
wzgardliwie uśmiechnioną, morza, by przez oka
tej sieci przeciekała ironja głęboka.
Lecz drgnęła dusza ma... Coś łyska cicho w sieci
i iskrę w złych popiołach zawodu, lśniąc, nieci:

gwiazda, potworek morza, żywemi ramiony
za lasur chwytająca w ten moment olśniony!
Gwiazda!... Potworek życia?!. A gwiazda
[światłości,
obietnicy, nadziei?!. Nigdyż rybak mitów
nie posiadzie zdobyczy, co w modlitwie gości,
aby umarł i wskrzesł znów — od groźnych
[zachwytów?

PO POŁOWIE

Ciężko ryby skrzelami dyszą i ślepiska
wpijają w słońce, które płomień biały ciska,
i gęby rozwierają, by chwycić powietrze,
i krwawe oczy robią im się coraz bledsze.
Łapy się uwijają rybackie z rybackiem
szelmstwem i śmierć chodzi pośród ryb omackiem
i zgarnia życie rybnie, a rybacy szczerze
śmieją się w dygocące — od słońca? — wybrzeże.

RYBAK

Ramiony wparł się w trud swój nad siecią ciężarną
i pierś słońem powietrzem odmetu nadyma,
by chwycić tchu i siły. A w przestworzu parno...
Obfitym sperlon potem, gryzie toń oczyma.

I nagle heroicznie natężył się cały
i sieć, jak kamień z piekła, wyciągnął z poczwary-
morza — i oczy szczęściem wnet mu zajaśniały:
ujrzał, zbyt dobrze ujrzał chlebne morza dary!
Ryby!.. Ohe!.. Och, ryby!.. Srebrzyste, złociste,
białe, szare, ciemnawe — skrzą się barw swych
[bajką,

rybacką faktu bajką!... Tyle, Jezu Chryste!
Wrzucił z siecią do łodzi... Zatkaną usta fajką.
Zapalił i pociągnął... Pot z czoła rękawem
ociera... i na burcie ciężko przysiadł łodzi,
a ryby w śmierć krążącą patrzą okiem krwawem,
a łódź w miejscu na fali tańcem śmiesznym chodzi.
I szydem rybak ślepia ryb chrzci wytrzeszczone
i słońcu pardon daje, choć nie jest syn słońca,
i śmieje się rozgłośnie w zasmuconą stronę
słoneczną (głupie słońce!), chcąc się śmiać

[bez końca.

MORZE I RYBAK-LOS

W tęskniącej toni coś się tu odbywa...
Misterjum dziwów, gdy toń, snami żywa,
liczy w łańcuchu cierpień—snów ogniwa?
W tęskniącej toni rybak-los zanurza
zagadek sieć, gdy wód szaleje burza,
a rybak bawi się zdradziecko w wróża.
Co z toni rybak tą siecią wyłowi?
Ale dlaczego rybak wzrok ma sowi,
patrzący ślepo w twarz ideałowi?...

CZARNI RYBACY

Na marmurowych złomach, zmartwiałych nad falą,
usiadły cienie gaju i nurzają sieci
w sercu tych fal łkających, co się ogniem palą,
który w nich bóg złowróźbny czujnej męki nieci.
A czegoż to rybacy czarni się zuchwałą
i co wyłowić pragną w złotym ametyście,
mieniącym się, prócz złota, i sztyletu stałą,
obłąkanym od żądź swych, niesytych wieczyście?

ŻEGLARZ

Tęskniącym krzykiem morska dal wybuchu...
Samotny żeglarz tego krzyku słucha
i od słuchania, nie konając, kona.
Żeglarz, czy dusza, tęsknotą szalona?
I słucha krzyku tak żeglarskie serce,
umierające w życia poniewierce...
I tęskni żeglarz obłąkany dziko,
a z nieba groźną prześliczną muzyką
gra w twarz mu słońce...

PAROWIEC

Głuchy oddech parowiec z piersi wydobywa,
gdy miarowo, z uporem chodzą ciężkie tłoki
płuc-maszyn, czyniąc z stękiem wysiłek głęboki,
karmione chlebem pary czarnego paliwa.
Dłonie-koła parowca chwytają zuchwale
wody za grzbiet oporny i, grążąc w nich szprychy,
łamią sprzeciw, co groźnym zdał się, a jest lichy,
i pienia się z wściekłości osłabione fale.
Z gardzieli zaś parowiec słup dymu wypiętrza
i krwawemi ogniowych skier patrzy oczyma
i trwożny podziw nieba na uwięzi trzyma
dymem i ognistością, co drży, wciąż gorętsza.
Modlą się jękiem wody i trzeszczą złowrogo,
jakby rozewrzeć przepaść pod parowcem chciały,
a on płynie wzgardliwie, uroczyście biały,
drwiąc z nich, że tego zrobić, chociaż chcą, nie
[mogą.
I zgrabia z nową mocą rękoma fal pianę
i ciska ją precz, sromną, jak ślinę bezwstydną,
i dąży—wielki, czysty—w swą dal, stąd niewidną,
w przeznaczenie tajemne, sobie tylko znane.

SZALUPA, MORZE, BŁĘKIT I RYBACY

Szalupa ogromnemi skrzydłami białemi
nabiera chciwie wiatru, trąc się oń miłośnie,
i w rozmiary, jak łabędź, wzdęty sobą, rośnie
i ucieka wciąż chyżej od brzegów złej ziemi.
W morze płynie... w przeczystą dali atmosferę,
w błękit, co się nad tonią uroczną kolebie,
wpatrzony w nią, by wziąć ją niezadługo w siebie
w tęsknocie, w której krzyki zamknięte zbyt szczere.
W morze... A morze dziwnie, dziwnie się przeciąga,
jak kochanka zbudzona, igrająca ciałem,
oczyma i ustami, czarowaniem całem,
i śpiewa morze pieśń swą, niby srebrna gonga.
Słucha szalupa, w błękit zanurzywszy oczy:
nad wodami pochylon, pieszczący je usta,
cudem światła zapładnia obszar groźnie pusty
zielonawej, zamilkłej w oddaniu, roztoczy.
Ale nagle przeciągłe: ohe!... zdarło ciszę
zadumy i zachwyty — i drgnęła szalupa.
Zamienili, rzucając kotwicę, ją w trupa
rybacy i, w toń wparta, martwo się kołysze.
Wgrążyli sieci w łono zświecone odmetu,
trąc dłonie z szczęśliwości, że łów hojny będzie,
i, zwinąwszy szalupie jej skrzydła łabędzie,
brukali wzrokiem światłość roztoczy do szczętu.

PLYNĄCE SZALUPY

Szalupy płyną z wzdętymi żaglami,
jak wielkie ciche uroczne łabędzie,
a słońce pieśń swą na ich skrzydłach przędzie,
a morze śmiechem swej głębi je mami.
I milczy o tem spłoniona ich dusza,
że je tak dziwnie i namiętnie wzrusza
i słońca śpiew i morza śmiech w tej ciszy,
którą Bóg jeden najprawdziwiej słyszy.
I biegnie od nich ogromne westchnienie,
zadumy tajnią słodko namaszczone,
i płyną w złotą czarodziejską stronę,
a tuż za niemi płyną piekła cienie.

OKRĘT - WIDMO

Na grzbiecie wód bezkresu, gdzie fal zbójne grzywy
ścigają się z wściekłością w dzikim kołobiegu,
kołysze się złowieszczo ten okręt nieżywy,
próżno wciąż do jakiegoś zmierzający brzegu.
Ze śmiechem furja morska bez przerwy nim targa,
usiłując mu rozbić czerep strasznym młotem...
Patrzy okręt zmarłemi oczy, jak snu skarga,
co tylko lunatycznie może wiedzieć o tem.
Drewniano trupy majtków wraz z nim się kołyszą,
stojąc, jak błazny śmierci, do ostatka wierni,
i dyszy okręt trupią w wyciu burzy ciszą
i w światłości swej męki swą zgrozą się czerni.

PLAMY SŁONECZNE W GROCIE

W, tęskniącej ciszą grocie, graniczącej miedzą
płynnej wstęgi szmaragdu z ametystem morza,
srebrne plamy na toni bezprzytomnie siedzą.

Żywią się osłupieniem, bo już - już niebawem
zabierze je stąd krwawa przedwieczorna zorza,
więc patrzą w niezbląganą z przerażeniem
[łzawem.

I, żalostí nabrzmiałe, pochyła się słońce
przez skalne wrota groty, oko w wód bezdroża,
całując z bólem dzieci swe, te plamy drzące...

POMARAŃCZE I ZORZA WIECZORNA

Roześmiane słonecznie złoto pomarańczy
zzerwieniło się nagle, purpurą zbroczone
zorzy, co tu, upadłszy na świetlaną stronę,
jak krwawa niańka owoc w chuście z krwi tak
[niańczy.
Złoto się z krwią zmieszało, nietylko jak w zorzy
i nietylko jak w słońca owocach miłości,
do których radość życia twarde prawo rości...
I symbiozę piekielną los z tryumfem tworzy.

*UMIERAJĄCY W GÓRACH
NAD MORZEM DZIEN*

Rubinowe te góry w słonecznym pożarze
krwią się tak nadymają bezgranicznej mocy,
ciskając morzu z łaski krwawy odblask w darze,
biegnący w otchłań dali ku pierwszym snom nocy.
Chciwie się pasie morze tą krwią rubinową,
gdy fale biją wściekle wyuzdaną głową
w kir brzegu, rozwierając namydlone paszcze,
jak trytony zajadłe, które furja głaszcze.
Już zachód... Kula światła leniwie opada
i wstępuje do morza, chrzcząc je resztką złota,
a pierwsza gwiazda, drżąc tak, nić swą srebrną mota
na ramiona Tęsknoty, co snuje się blada.

POŻAR NA NIEBIE

Roztańczona na niebie ogniowa wichura
groźnie płomień na płomień, jak zbestwiona, piętrzy
i skręca wszystkie w zawrót szalu, wciąż gorętszy,
by roztrącić brutalnie głównią skier kostura.
Niebo pali się!... Ciężko ta budowla boża
dyszy pożarem, który chutnie ją ogarnia,
gdy już umierająca słoneczna latarnia
osuwa się w zamorskie niewiedne przestworza.
A iskry się jaskrawią w tej zuchwałej główi
i z nową mocą biją w płomieni jęczory,
lecz pożar, do przestרחu szyderczo nieskory,
rozdyma się falami ognia wciąż wymowniej.
I słupem gorzejącym w górę wreszcie tryska
i wałą się niebowe belki, przęśła, ściany
i nieba strop, wolności przez ogień oddany,
w dymiące seledynem pada rumowiska.
I gasną zwolna ognie... Jeno karbunkuły
węglowych oczu zgłiszcz purpurą się złowieszczo
i konwulsyjne resztki płomieni je pieszczą,
by gasił zgorzelisko zimno mrok nieczuły.

SMĘTNY ZACHOD SŁOŃCA

Wyczerpała się zwolna krynica miłości
w sercu morza, sycona przez zachwyceń tajnie,
i już morze lądowi słońca nie zazdrości,
falując piersią dziwnie zimno i zwyczajnie.
Sprężone w sobie łono leniwie oddycha,
zapomniawszy, że niegdyś z pożarem igrało,
a groźna przepaść oczu, już niewdzięcznie cicha,
spogląda w lik słoneczny z skromnością niedbałą.
Skromne jest znowu morze i świetnie wstydlive,
choć resztą promieni słońce pierś mu łechce,
rzucając tej skromności zmysłów inwektywę,
o której żądza morza nic już wiedzieć nie chce.
Więc całym złym ciężarem promieni z tej zorzy
umierania ląd słońce jedynie obarcza
i przed świętością wstydu morskiego się korzy
i śmieje się krwią bólu jego mrąca tarcza.

MORZE, ZORZA WIECZORNA I MROK

Słoneczne światło w morze się stoczyło
i krwawo dymi z gardzieli rubieży,
co kły do mroku przecknionego szczyry
z wściekłością, szalem krwi słońca opiłą.
Lecz mrok, powstawszy, ku rubieży kroczy,
magnetyzując upiornie jej oczy,
a, gdy już podszedł, rubież zwarła paszczę
i mrok, jak niewolnego psa, ją głaszcze.
I zwolna krwawe dymy w opętaniu
padają w jego otwarte ramiona
i złoty wieczór beznadziejnie kona
w nędznem i gorzkim serca rozsłochaniu.

ŚPIEW SYREN PO ZACHODZIE SŁOŃCA

Gdy już zasnęło w łożnicy zórz słońce,
zaraz rozwarły się fale gorące
i świetne zjawy wyjrzały dziewczęce,
biorąc się w koło z radością za ręce.
Syreny... Sztylet śmiechu w przedwieczorze
srebrny wtapiają w opętane morze,
lecz nagle, śliczne porzuciwszy śmiechy,
śpiewnej zdradzieckiej jęły się uciechy.
I gra, jak lutnia cudu, śpiew syreni
wśród błakających się rozkoszy cieni
i śnień pokusą pod niebem zawisa,
aby nowego przywabić Odyssa.

*KRÓLUJĄCA PO ZACHODZIE SŁOŃCA
WIECZOREM MELANCHOLJA*

Płaszczem włosów za rubież słońce się podało
i utopiło głowę w zdziwionym odmiecie
i purpurowej zorzy nad tonią omdlałą
wyrósł kwiat, przez los dany na okrutne ścięcie.
I kosa zła, oburącz przez wieczór chwycona,
ścięła nagle kwiat ognia słonecznej tęsknoty
i kwiat, ścięty, w bezwinnem pohańbieniu kona,
biorąc morze w ostatnie uścisków oploty.
Zwycięski zaś ponurem zwycięstwem, usiada
nędzny wieczór na ciele żałosnego świata,
a wraz z nim melancholja, chciwie sobie rada,
i do serca gór, morza złowróźnie kołata.

GROZA

Gdy zmrok spływa, po morzu snują się widziadła
jakieś, jakieś — w obłądnie dziwnym niepokoju,
w obłądnie wytrwałego piekielnego znoju...

Jakie?... A gdzież jest dusza, coby to odgadła?

Gdy zmrok się dłońmi wpija w morza postać senną
i wstrząsa nią, to wnet z niej widziadła wytrąca...

Jakie?... Czyż powie morza roztozcz, lękiem drżąca,
nędzne i pohańbione tych widziadeł lenno?

Gdy zmrok zębami morze już uśpione chwyta,
to żadnego widziadła nimi nie pochwyci...

I snują się po morzu grozy satelici

i tkwi w śmierci ton morska, przez grozę zabita.

SNY MORZA I SPŁYWAJĄCY MROK

Zabójstwo snów!... A jakież sny marzyło morze,
wzdymające się piersią, niesytą pragnienia
wniebowziętych uroszczeń, wrastających w boże
władztwo szponami, które szyd w próchnicę
[zmienia?]

I leżą sny podniebne, jak umarłe wstęgi,
owijające trumnę shańbionej ułudy,
a w trumnie czerwów życia w śmierci ułud lęgi
i liliputów życia, padalców zła, trudy.

Więc płaczą piersi morza, jękiem rozszalałe,
lecz nic już, nic w nich żywić nie zdoła potwora
słonecznego oszustwa skatowanej duszy
i zimne zatracenie mrok nocy w nie prószy.

MARZENIE MORZA

Klechy dnia słonecznego fantastycznie marzy
okryte wieczorową posępnością morze,
gdy u zgasłych, płonących ofiarą, ołtarzy
złotej zorzy skołało już misterjum boże.
Cicho... pusto... — i ciemno... Ananke złowroga
usiadła na złym brzegu i skrzydły czarnemi
zagarnia myśli morza, lecące do Boga,
i, jak krwawy arlekin, zabawia się niemi.
A morze duszą płonie, postokroć przeklęte,
i kradnie fakt ułudzie, zbawiane przez wiarę,
i karmi piersią sny swe, przeczyste i święte,
policzkujące cienie, jak snów popiół, szare.

WIECZÓR

Nie można rzec nic więcej... Wszystko wyrzeczone
i nic już, nic nie będzie dane na obronę
łkającej duszy niebios i duszy płaczącej
nieobjętego morza w dzień umierający.

Nie można rzec nic więcej... Łąd zaś cicho patrzy,
jak wielka miłośnica, Troska, na nim siadłszy,
bierze niebo i morze w skrwawione ramiona
i utula bezpłodnie, kirem przygwożdżona.

Dzień umiera... Już umarł... I nic już nie można
rzec więcej... Melancholja jedynie bezbożna
o nieba, morza jasnych tęsknot krzyczy zbrodni...
Zgasł dawno słońca płomień... Jak chłodno...
[wciąż chłodniej...]

CISZA I MROK

W łożu cmentarnej ciszy morze leży,
wysłuchane w grozę bezsłownych pacierzy,
patrzące wokrag obłędnie nieśmiało
i nagle dziko, dziko zapłakało.

W pomroce objęć niewidnego boga
ból i męki pragnie zasnąć twoga
morza, lecz próżno... W noc nienasyconą
bóg ten — jest mężem, morze — jego żoną.

MORZE, GWIAZDY I MROK

Utopiły swe oczy gwiazdy w morza wzroku
i karmią go światłością w tym żalobnym mroku,
co skował mu tęsknotę w złowróbnym uroku
nikczemnie.

I zapalił się wzrok ten tęsknoty pożogą
i karmi się trucizną uroku złowrogą,
by gryźć, jak pies niewolny snów, co nic nie mogą,
śmierć - ciemnię.

NOC W ZATOCE

W zamierającej z goryczą zatoce
nietoperz ciężko skrzydłami łopoce
i pasma światła ostatnie jej kradnie.
I ciemność w końcu zatokę pożarła
i śpi ta łodzi gospoda umarła,
a wraz z nią wszystka radość dniowej mocy.
I patrzą, ślepnąc szybko, w nietoperza
łodzi, jak skrzydły w mrok nędznie uderza
z tryumfem szydu, uśmiechnion szkaradnie.
I drży tak cisza, schylona nad wodą,
i trwożne z sobą rozhowy wiodą
samotne łodzi w przekleństwie tej nocy.

LATARNIA MORSKA

Drgającym we mgle okiem ta morska latarnia
uroczne pola morza świetliście ogarnia
i radosnej przystani śpiewa tajemnicę,
odganiając uwodzeń na morzu łotrzyce.
I z srebrno-szarej ciemni przynęca okręty,
co wpadły w omam łotrzyce, i ten trud, poczęty
w ogniu serca, tryumfem w mol portu uderza
i światłem serc żeglarskich odbija z wybrzeża.

NÓW I ZJAWIONA NOC

Blady sierp leży w niebie wśród łańców chmur zboża,
żętego pracowicie przez wieczór - żniwiarza,
i chłodem połyskliwym gryzie fale morza
i ostrością stalową wybrzeże poraża.

A gospodarz, noc czarna, już idzie z swej chaty,
z leżącej w niemych górach tajemnic otchłani,
by z zbożowej chmur niwy zabrać sierp rogaty,
porzucony przez wieczór - parobka tam na niej.
I, nad sierpem pochylon olbrzymia ramiony,
dłonią gniewu go mocno z pokosów chmur bierze
i spływa na brzeg, fale spokój upragniony
i zasypia, acz z wstydem, morze i wybrzeże.

KSIEŻYC

Mrok upiorny zuchwale, zgryźlszy zorzy opale,
góry, morze do piersi przytula,
lecz zdobywczco ukradkiem, przenajsłodszy
[wypadkiem,

fantastycznie powstaje Dziw - kula.

I z za morza rubieży wzrokiem wokrag się szerzy
złoty heros z obliczem księżyca,
góry, lasy, brzeg, morze w romantycznym uporze
gęźbą światła upojnie nasycyca.

Mrok, trafiony wprost w serce, patrzy w swego
[wydziercę,

co pobożnie mu szczodrość dał klęski,
i ucieka, zdumiony, w kryształowe rejony,
rab przestachu, kochanek niemęski.

Srebra świetna tak struga... — chwila jeszcze
[niedługa —

i już w klechdę świat całkiem zapada
i dziękuje na progu mistyczności tej Bogu,
że cud nieba ma w sobie twarz blada.

Smutek jednak mu w duszę wlał zbyt szybko
[katusze,

anioł bólu ciął serce na ćwierci:

mrok — mogiła bez końca, ale bastard ten słońca
czy nie zionie czemś także ze śmierci?

CISZA I WSCHÓD KSIĘŻYCA

Rozkrzyżowana potępieńcem ciałem
na wód bezbrzeży w powietrzu omdlałem,
dusi ją cisza z groźnym rozjuszeniem
i płacze morze ostatniem westchnieniem.
A uroczyta niebowa latarnia,
w szkarłacie złota w kir się dźwigająca,
czerpakiem światła ten kir wskroś wygarnia
i, jak nieczystość, za kraniec gór strąca.
I tryumfalnie morderczemi oczy
trzyma na więzi krzyk śpiącej roztoczy
Demon milczenia, anioł zaś światłowy
próżno rwie z szałem martwych wód okowy.

MORZE I KSIĘŻYC

Upojność śpiewnych piersi do pocałowania
dajesz, morska otchłanio pragnień, księżycowi,
a on blademi oczu demoniczność łowi
twych zaczajeń i wziąć je w swój obłąd się wzbrania.
Tchórz?... Błądny rycerz?... Włodarz obumarłych
[włości?...

Trubadur poetycznej dziecinnej miłości,
żywołowej żądź walki nieznający mocy,
potęgi krwi, — tragiczna białosc ciemnej nocy?...
Karmiciel melancholji?... Przerazeń najmita?...
Mistyczny król nostalgji gwiazd, co niemi czyta
w niebie życia wszechziemskość i nią się zabija,
gdy mu serce otruła zgrozy świata żmija?...
I karmi cię rozpaczy poświęcą zachłanną,
gaszącą krwi twojej szkarłat marmurową bielą,
przy której wszystkie żary zmysłów się spopiela,
o, morze, o, mocarna realności panno!

KSIĘŻYC, PIACHY, GÓRY SKALISTE I MORZE

W księżycowej poświacie te chusty piachowe
zanurzyły straszliwą odrętwienia mowę
i słuchają krzyczącej opętania ciszy,
którą z obłądnym strachem każda sosna dyszy.
Przyklęły nad chustami swemi mdłe karlice,
ułamne sosny, gorzkie przekleństwa dziewice,
i rękoma ku srebru martwo utęskniają:
pierścienia nieznanego kochanka szukają.
A góry skalną duszą plwają im wprost w serce
i błogosławią z szczytów podłej poniewierce,
a morze falę senną rzuca im pod nogi,
wykradając pierścienia złudy ślad ubogi.

NOC KSIĘŻYCOWA W ZATOCE

Noc w ciężkie szpony chwyciła oddawna
zatokę, chciwą drzemiała bark, łodzi,
a uśmiechniona Selene, wszechjawna
w niebie, w tym porcie skrada się, jak złodziej.
Srebrem czołgając się po wody skórze,
drwiącym językiem liże barki, łodzie
i rzuca szydnie kępy światła duże,
które noc dziobem z rozjuszeniem bodzie.
Kamienne bryły mola w płynnym srebrze
wzdychają, jakby duszę jakąś miały,
a szloch, ukryty w wodach, tajnie zebrze
o dzień w tej nocy, mimo kiru, białej.

PRZECYKAJĄCA ZATOKA

Jako z snów słodkich zbudzona dziewczyna,
nagle — na chwilę — rozewrze powieki
i wić koronę jawnych snów poczyną,
wzywając z drzeniem Erosa opieki,
o tym kochanku nieznanym, co w drogę
krwi jej wejść winien, bo jej młode ciało
płonie tęsknotą, a życie, ubogie
w wrażenia, nic jej, nic jeszcze nie dało,
tak ta zatoka, w łożu, między skały
wgrążonem, słodko i ufnie uspiona,
przeczyka nagle i ów miesiąc biały
snem jawy tuli do cichego łona.
Miesiącu! Czyż to ty kochankiem właśnie
śpiącej zatoki, co się obudziła
na chwilę, aby kochać to, co gaśnie
w rozzłocie, którą jest słoneczna siła?
Nie słońceż owym dzierzczą-oblubieńcem,
któremu kradniesz śnienie tej zatoki,
umitrowany laurów dziewy wieńcem,
ty, bladolicy, i ty, bladooki?
Biedna zatoko! Odkąd złuda wszystkim?
I jakim będzie prawdziwe ocknienie?
Jednym, jedynym z laurów wieńca listkiem
zabijasz wszystkie dla siebie płomienie.

ZALOTY LUNY

Do złomów skalnych, które, wszedłszy w morze,
stoją do pasa w białych wód ugorze
i drzemią, tuli się Luna poświata
i chce uniesień od nich, śpiących, za to.
Luna się myli! Luna jest szalona!
Luna jak srebrna przytula się wrona,
lecz nie jak złota namiętna orlica,
co cudem budzi, bo cudem zachwyca.
I drzemią nadal przygarbione skały
pod gwiazd kryształem niebowej powały
w płomiennych słońca całunków zaniku,
nie słysząc szczęście głupiej wrony krzyku.

AMANDA

Nie wie morze, Amando, że ten rybak młody
szukał często wśród lodu twych ramion ochłody
od spiekoty serdecznej i od słońca żaru
i od ognia szatanów twego złego czaru.
A teraz już go dawno ochłodziły wody
i śpi w nich, obroniony od twojej urody,
od lodowego w sercu twojem dlań pożaru,
od straszego — i po co? — łaski dziwnej daru.
Nie wie, choć wie tak dobrze...

ANUNZIATA

Zwiastowanie!... — to twoje imię, Anunziato...
Dano ci zaś, słonecznej, je pobożnie na to,
byś zawsze kwiatem była, zrodzonym ze słońca,
i śmiała się tem słońcem — bez końca, bez końca.
Zwiastowanie!... — to twoje imię, Anunziato.
Zapłać że światu, sobie cudowną zapłatą
i weź w swój uśmiech wszystkich, nietylko
[to morze,
a Carlo, młody rybak, w tem ci dopomoże.

ASSUNTA

Assunta dzisiaj, tak żałobnie blada,
na brzegu morza w zadumie usiada
i patrzy w morskich fal śmieszne igrzysko
i chyli głowę nisko, nisko, nisko...
A któż z was, miłych rybaków, usiądzie
koło Assunty na złocistym łądzie
i wraz z nią patrzeć w igrzysko fal będzie,
w krzyk serca, w sny jej — wszędzie, wszędzie,
[wszędzie?...

BIANCA

W plamie słońca, zbyt krwawej, aby była z chusty
czerwonej, w której Bianca kibicią się nurza,
zapłonęła przedziwnie Bianca cudu usty,
purpurą ich, jak wpięta w gors jej kraśna róża.
Cała Bianca czerwienią zagrała namiętą,
zda się — poemat krzyku krwi w poranku szale,
lecz to zorza wieczorna wyciska krwi piętno
i niema tu poranku szalonego wcale.

BIANCA I FERNANDO

W złocisto-krwawej chuście młodziuteńkiej Bianci
nowy kolor wstępuje w miłowania szranki
sarnich kształtów... i krąży chciwie przy kibici
i za chwilę rybaczkę w objęcia pochwyci.

Srebro westchnień... A czegoż to tak wzdychasz,
[Bianco?

Czy nie jesteś szczęśliwą Fernanda kochanką?

Mówią ludzie... Lecz czegoż wciąż nie mówią

[ludzie?

Nie wzdychaj tak, o, Bianco, w żałosliwym trudzie.
A gdy cię srebro westchnień pochwyci w objęcia
i usłyszysz naprawdę Fernanda zakłęcia?...

Fernando żar ma w piersiach... Kiedy wróci

[z morza,

co zobaczy, o, Bianco, przedwieczorna zorza?...

FIAMETTA

Fiametta złote ciężkie rozpuściła włosy
i namaszcza je chryzmem słonecznej poświaty,
aby były złocistsze... A tuż rybak bosy
patrzy w nią, uniesieniem, jak półbóg, bogaty.
Fiametto! Ty nie widzisz młodego rybaka,
co wziął w serce twe włosy, a prócz nich i siebie,
bo na świecie historia bywa zawsze taka,
że cud nie wie, iż mieszka — w cudowności niebie.

GIUSEPPE

Hej, Giuseppe! Dość tych smutków chyba?
Patrz, tam w morzu czeka na sieć ryba,
co się w seledynie wody pławi,
a ty patrzysz wciąż w ten klucz zórawi.
Co cię, śmieszny, obchodzą zórawie?
Czyż tak winno być w rybackiej sprawie?
Patrzysz, jak w błękicie smutek wloką?
Nie rybackie masz, Giuseppe, oko!
Dalej! Nuże! O, śmieszny Giuseppe!
A wszak kryjesz w rękach niezłą krzepę!
Nuże! Sieć już z pod ziemi wyrosła
i tęskniące łodzi proszą wiosła!
Na łów czas ci szczęśny i bogaty:
ryb tych tysiąc przyniesiesz do chaty,
tam zaś w morzu twój smutek utonie:
wracać będziesz w słonecznej koronie.

LAURA

Wśród laurów i cyprysów ty swego błędzenia
zostawiasz, Lauro, dziwne, dziwne, dziwne ślady,
a zaduma cyprysów groźnie je ocienia
i melancholję sieje na nie księżyc blady.

I czasami twe stopy, wstrzymane na chwilę
przez lęk, nagle wyrosły, boją się iść dalej,
przed tobą zaś, za tobą gorzkich westchnień tyle
i coś się beznadzieją i rozpaczą zali.

W krainie słońca, pieśni, uśmiechu, słodczy
tej krainy wyrodnem jesteś, Lauro, dzieckiem:
wąż poznania pod twemi stopami zbyt syczy
i kała serce twoje przekleństwem zdradzieckiem.
A coś poznała, Lauro?... W twej z światem rozterce
czy laury, twem imieniem żalobnie tęskniące,
tylko one ów piorun znają, co ci serce
przeszył, aby skonało w okropnej rozłące?

RAFAELA

W kraśnej biednej bluzeczce piersi-gołębice,
w ranek życia przecknione, z snów ciepłych
[powstają
i prężą się... i patrzy w dziecię bladolice,
w Rafaelę, wzrok świata, choć tak dobrze zna ją.
I w łuku brwi wyniosłych cieciewę napina
oczu młodziutka z skrytym wulkanem dziewczyna
i strzałą zalotności wzrok świata przeszywa
i śmieje się swawolnie — tak żywa... zbyt żywa...
A morze, na którego brzegu ona stoi,
w odbłask klejnotów fal swych szczerze ją ubiera
i nie wie, jakie dobro i jakie jest zło jej,
lecz wie, że w zalotności przedwczesnej jest
[szczera.
I osobliwość muszel rzuca wciąż pod nogi
tej o mchu brzoskwiniowym nad usta niebogi
i cacko życia, z czarnym włosem Rafaela,
kieszenie swe — bo dziecko — muszlami obdziela.

VIOLANTA

W szafirze twoich oczu żmij złotych oploty,
a twe usta jagodą purpury się palą
i całaś zczarowana z bezdennej tęsknoty,
bliska głuchem wabieniem, daleka żądź dałą.
I nikt zanurzyć nie śmie serca w tym szafirze
i zażec duszy ogniem krwawej tej jagody,
bo każdy wie, jak złudne jest owo poblize
i jak katowna dal lodowej twej urody.
A przecie tęsknisz groźnie... I któż jest herosem,
co dynamitem lubu lód twych żądź rozsadzi
i nakarmi ramiona dzieckiem czarnowłosem
jasnego boga snów, kwitnących coraz rzadziej?...

VIOLETTA

Violetto! Nad fijołkiem kto ciche ramiona
pochyla i swych oczu gwiazdy w nim zanurza?
Czy Violetta, w fijołek z imienia wcielona,
wielka gwiazd tych otchłania, choć sobą nieduża?
Fijołek twe uśmiechy, rybaczko snów, kradnie
i wplata je w lazuru koronę zwycięską,
karmiony śnień nadzieją, nieshańbiony klęską...
Czy zna, Violetto, los twój w twojem sercu na dnie?
Ty, fijołku wcielony, z sercowej pożogi
pochwycisz kiedyś płomień dłońmi blednącemi,
by zapalił nim zmysły jakowys syn ziemi,
urodny, niby młode opętańcze bogi.
Rybak to, czy też ksiązę na zamczysku będzie?
A gdy prosta rybaczka podobna królewnie?...
O czym to śpiewa fala rybaczce rozlewnie
i kto wie, co się kryje w tajemnic obrzędzie?
Violetto! Nad fijołkiem kto drzące ramiona
pochyla i swych oczu gwiazdy w nim zanurza?
Czy Violetta, w fijołek z imienia wcielona,
wielka gwiazd tych otchłania, choć sobą nieduża?

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Narodziny dnia	9
Wschód słońca i morze	10
Wschód słońca i góry	11
Wschód słońca i wyspa	12
Wschód słońca i gaj cytrynowy	13
Aurora i statki wojenne	14
Tęsknota morza	15
Morze kocha słońce	16
Gęźbiące piersi morza	17
Łąd i morze	18
Przeznaczenie	19
Żywe morze	20
Mamidło	21
Tragedja morza	22
Trumna morza	23
Bezsia morza	24
Męka	25
Dzień pochmurny na morzu	26
Czarna chmura	27
Słońce w chmurze	28
Słońce wygląda z za chmury	29
Zagadka	30
Gra fali	31
Omam	32
Radująca się fala	33
Morska złud świątynia	34
Bogactwo morza, słońce i góry	35
Oczarowanie	36
Pomsta nieba	37
Żonglująca błyskami fala i mewy	38

	<i>Str.</i>
Zdobycz	39
Południe	40
Morze, słońce i niebo	41
Upał na morzu	42
Morze, opar słoneczny i Bóg	43
W pośmiewisku	44
Syrena i morze	45
Syrena, fala i wodnik	46
Najady	47
Nereidy	48
Barwisty pożar lasu	49
Mimoza czesze swe włosy	50
Mimoza i fijołek	51
Narcyzy, słońce i motyle	52
Cyprys	53
Tajemnice	54
Cyprys, laury i słońce	55
Cmentarz	56
Gaj oliwkowy bez słońca	57
Bijąca w brzeg fala	58
Skromna barwa morza	59
Cisza morska	60
Burza morska	61
Szaleństwo burzy	62
Scirocco	63
Połów	64
Po połowie	66
Rybak	67
Morze i rybak-los	68
Czarni rybacy	69
Żeglarz	70
Parowiec	71
Szalupa, morze, błękit i rybacy	72
Płynące szalupy	73
Okręt-widmo	74

	<i>Str.</i>
Plamy słoneczne w gromie	75
Pomarańcze i zorza wieczorna	76
Umierający w górach nad morzem dzień	77
Pożar na niebie	78
Smętny zachód słońca	79
Morze, zorza wieczorna i mrok	80
Śpiew syren po zachodzie słońca	81
Królująca po zachodzie słońca wieczorem melancholja	82
Groza	83
Sny morza i spływający mrok	84
Marzenie morza	85
Wieczór	86
Cisza i mrok	87
Morze, gwiazdy i mrok	88
Noc w zatoce	89
Latarnia morska	90
Nów i zjawiona noc	91
Księżyc	92
Cisza i wschód księżyca	93
Morze i księżyc	94
Księżyc, piachy, góry skaliste i morze	95
Noc księżycowa w zatoce	96
Przycykająca zatoka	97
Zaloty Luny	98
Amanda	99
Anunziata	100
Assunta	101
Bianca	102
Bianca i Fernando	103
Fiametta	104
Giuseppe	105
Laura	106
Rafaella	107
Violanta	108
Violetta	109



F

57